

P.A. DZIENNIK

B.D.S.M

B A R D Z O D O B R Z E

SPAPRANE

M O Ż L I W O Ś C I



*my
M*

P.A DZIENNIK

B.D.S.M

B A R D Z O D O B R Z E

SPAPRANE

M O Ź L I W O Ś C I



Copyright © by P.A DZIENNIK
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Sara Rzeczycka
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Pomysł na okładkę: MOJE WYDAWNICTWO

ISBN Papier: 978-83-68837-25-4
ISBN Ebook: 978-83-68837-26-1
ISBN Audio: 978-83-68837-27-8



Moje Wydawnictwo

-  www.mojewydawnictwo.pl
-  wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
-  [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.youtube.com/mojewydawnictwo)
-  [moje.wydawnictwo](https://www.soundcloud.com/moje.wydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

Prolog

Witaj Ellie, pieprz się świecie



Poniedziałki są do kitu. Wszystkie. Ale ten dzisiejszy ma w sobie jakąś wybitnie toksyczną energię.

Kończę pisać ostatnie zdanie mojego nowego projektu, dumna z siebie jak kot, który zrzucił doniczkę i udaje, że tak miało być, i wtedy słyszę to: DING.

Ten dźwięk to mój osobisty trigger. Ma w sobie tę samą częstotliwość co wiertarka sąsiada, tylko psychicznie bardziej mnie niszczy.

Wiem, co tam znajdę.

Wiem, że nie będzie to: „Ellie, kochamy to! Wchodzi do planu natychmiast!”.

A jednak otwieram powiadomienie...

Ruby. Biedna asystentka mojego wydawcy, jedna z dwóch ludzkich istot w Rhodes Publishing. Druga to mój redaktor, Ben, którego mogę chyba nazywać moim największym fanem.

RUBY:

Słonko, przykro mi. Projekt został odrzucony.

Mam nadzieję, że nie byłaś daleko z fabułą?

Zamykam oczy. Liczę do trzech. Wdech. Wydech. Otwieram oczy. W mojej głowie pojawia się prosty komunikat: *Oczywiście, wszystko idzie do dupy.*

Klikam dalej.

RUBY:

Stwierdzili, że nie pasuje do nowego kierunku. Gdybym mogła, wsadziłabym to do kalendarza wydawniczego sama...

Tak, wiem... Tylko wtedy Jonathan Rhodes najpewniej wyładowałby na dachu z megafonem, wygłaszając dramatyczne przemówienie o standardach jakości.

Rhodes. Dostaję alergii na samą wzmiankę o nim. Mentalnie oczywiście. Człowiek, który mówi do mnie Elizabeth, mimo że nikt normalny się tak do mnie nie zwraca. On zapewne uważa, że pełna forma brzmi bardziej profesjonalnie, ale moim zdaniem robi to specjalnie – żeby sprawdzić, ile nerwowych tików jestem w stanie wyprodukować w minutę.

Opieram się o krzywy stół i wypuszczam głośno powietrze. Jeszcze trzydzieści dni.

Trzydzieści.

I będę wolna.

To brzmi jak mantra joginki na Bali, tylko ja siedzę na Brooklynie, w mieszkaniu, które wygląda, jakbym wygrała je w konkursie na największą tragedię w życiorysie. Moje M1 jest tak krzywe, że poziomica dostałaby depresji. Ale jest moje. I właśnie w nim dowiaduję się o zamordowaniu mojego kolejnego projektu przez nową linię wizerunkową.

Super.

Z frustracji robię dramatyczny gest ręką. Taki, co w mojej wyobraźni wygląda jak eleganckie *whatever*, a w rzeczywistości przewraca kubek z niedopitą kawą.

Plot Twist – mój kot, chodzący komentarz życia, patrzy na mnie z miną: *Znowu? Serio?*

– Wiesz co, kocie? – Patrzę na niego wymownie. – Jest szansa, że nie dożyję końca tej umowy. I nie, nie dam ci niczego w spadku. Co najwyżej długi z kawiarni, więc się zastanów...

DING.

Oczywiście.

Przecież po jednej złej wiadomości nie może zapaść cisza – jeszcze zacznę mieć nadzieję na lepsze jutro.

Wszechświat ma poczucie humoru.

RUBY:

Ellie, Jonathan prosi o krótkie spotkanie, za tydzień w poniedziałek.

Och, cudownie. *Prosi...* Spotkanie z facetem, którego nienawidzę tak bardzo, że gdybym mogła wymazać go z życia korektorem, zrobiłabym to bez mrugnięcia. Patrzę na wiadomość dłużej, niż powinnam, po czym odkładam telefon na stół ostrożnie, bo gdyby teraz jeszcze raz zadzwonił, jestem pewna, że wyskoczyłabym przez okno – mieszkam na parterze, więc efekt dramatyczny osiąga poziom zero.

Podsumowując: powieść pisana przez ostatnie pół roku odrzucona; Rhodes zaprasza mnie na przesłuchanie w przyszły poniedziałek; umowa kończy się za trzydzieści dni; poniedziałek sisie; a mój kot uważa, że przesadzam.

I jakby tragedii było mało, mój najlepszy przyjaciel Joel, jedyny, zdolny rozumieć mój bajzel życiowy, siedzi naście godzin dalej, w Japonii.

Zwykle pisałam do niego, żeby mnie pocieszył albo rzucił życiową mądrością w stylu: „rozplanuj emocje jak tabelkę w Excelu” czy „babo, popraw koronę, cys do przodu i walić ich”, ale on pewnie właśnie śpi, je ramen albo próbuje wyglądać cool w me-trze.

Moi rodzice? Ha! Odkąd wydałam książkę o fetyszach, traktują mnie jak czarną owcę rodu, która zbrukała honor rodziny i teraz powinna mieszkać w piwnicy. Książdz był gotowy mnie ekskomunikować.

A moje konto bankowe... Moje konto bankowe cicho płacze. Za chwilę samo wyśle mi powiadomienie: „Ellie, rozważ, proszę sprzedanie nerki, zanim umrę”. Albo zaczniesz żebrać na ulicy, bo tak się nie da funkcjonować.

Tak wygląda życie bestsellerowej autorki.

Glamour pełną gębą.

A to nie wszystko...



Rozdział 1

Sugar daddy?

Ten dzień był już na etapie, w którym jedyne, co mogło go uratować, to cud. Albo kolacja. A najlepiej jedno i drugie, ponadto z dużą ilością alkoholu. Więc kiedy Aiden (mój czasem-się-spotykamy-ale-nikomu-się-do-tego-nie-przyznajemy) napisał:

AIDEN:

Może wyskoczmy na coś dobrego?

Spojrzałam na telefon jak na objawienie.

Aiden był... cóż. Miły. Wysoki. Elegancki. I miał problem, który brzmiał jak wymówka z pornobloga. Podobno miał tak... przerośniętą łopatę, że bał się nią ogarniać ogródek. Za każdym razem, gdy o tym mówił, miałam ochotę wręczyć mu medal za paradoks roku.

Ale był miły i zawsze płacił rachunek. W dzisiejszym stanie emocjonalno-finansowym to brzmiało jak luksus.

ELLIE:

Okej. Za godzinę?

Poniedziałek uratowany. Przynajmniej pół.

Stałam przed lustrem i doszłam tylko do jednego wniosku: Jeśli dziś mam umrzeć z zażenowania, to przynajmniej wyglądajmy przyzwoicie.

Zajrzałam do łazienki, otworzyłam szufladę i zobaczyłam swoją maszynkę do golenia, która wyglądała, jakby pamiętała czasy mojej matury.

– Oho – mruknęłam do niej. – Witaj, przepraszam, że tak dawno się nie odzywałam. Gotowa na jeszcze jedno zadanie?

Włączyłam ją i... Odpaliła jak traktor po zimie z lekkim protestem, ale jednak.

Pomyślałam, że ogolę tylko łydki, bo sukienka sięga mi do kolan. Ale potem mój mózg zrobił to, czego nie powinien robić w poniedziałek:

A jak ten wieczór skończy się inaczej niż zawsze...?

No i już było po mnie. Zamiast szybkiej akcji „łydka i git”, wylądowałam pod prysznicem robiąc pełną wersję deluxe, łącznie z nogami, bikini, pachami i wszystkim, co mogło potencjalnie ujrzeć światło dzienne.

Z wrażenia sama siebie zapytałam:

– Ellie, dla kogo ty się tak starasz?

Odpowiedź przyszła szybciej niż chciałam:

Dla swojego własnego poczucia, że jeszcze coś mi wychodzi.

Po kąpieli wysuszyłam włosy, ułożyłam je i zrobiłam makijaż tak, jakby świat miał mnie dzisiaj oceniać na czerwonym dywanie, a nie w restauracji przy hotelowym lobby. A potem, jakimś cudem, znalazłam komplet bielizny, który był górą i dołem w tym samym kolorze.

To już było science fiction. Nie miałam pojęcia, skąd to się wzięło ani kiedy to kupiłam, ale uznałam, że wszechświat czasem jednak lubi zrobić mi niespodziankę. Byłam czysta, pachnąca, w ładnych majtkach. Narzuciłam najseksowniejszą sukienkę, jaką miałam.

– No proszę, że też musiałam dożyć trzydziestki, żeby zobaczyć, jak wyglądam w tej wersji.

I dopiero wtedy wyszłam z domu. A kot? On zawsze gardził rzeczywistością wokół mnie.

Pachnąca, z włosami z reklamy „Ponieważ jesteś tego warta...”, ruszyłam w kierunku restauracji koło mojego mieszkania.

Może ten dzień jest tragiczny, ale ja wyglądam, jakbym miała nad tym kontrolę.

Złudzenie, ale zawsze coś.

Aiden stał pod knajpą, jak zwykle za bardzo wyprostowany – jakby połknął kij od szczotki i zaczął z nim żyć w symbiozie. Miał charakterystyczną elegancję faceta, który zna ceny win z górnej półki i potrafi poprawnie wymówić „prosciutto”, nie próbując nawet udawać Włocha.

– Wow – powiedział na mój widok. – Wyglądasz... inaczej! Niesamowicie.

Tak, wiem. Trzydzieści minut pod prysznicem i trauma przy szukaniu ciuchów zrobiły swoje.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się.

On jednak nie ruszył w stronę drzwi restauracji, tylko wskazał auto.

– Pomyślałem, że zabiorę cię w ładniejsze miejsce. Dzisiaj zasługujesz na coś wyjątkowego.

Wyjątkowego? Nie wytrzymam... Mój element awaryjny życia ma awarię układu analizującego i ZAŁOŻYŁ, iż jesteśmy w związku?! Ten dzień naprawdę stara się mnie dobić.

Ale poszłam do samochodu, bo mój mózg był już w trybie „a czemu nie”, a nogi, gładkie jak marzenie, nie mogły się zmarnować. *Wszechświat coś kombinuje. Ale ja się mu, kurde, nie dam.*

Restauracja była w jednym z droższych hoteli, zbyt drogich na zwykłe spotkanie. Przeczuwałam, że bardzo się mylę co do charakteru naszej randki. Miejsce pachniało pieniędzmi, duszącymi perfumami gości i jedzeniem, które z daleka krzyczy: „A co to bieda?”.

Aiden od początku był inny, lecz dzisiaj przechodził samego siebie. Mniej spięty, a bardziej... entuzjastyczny? Nie powiem napalony, bo to by brzmiało jak opis wattpadowej historyjki dla nastolatków. On był raczej nadmiernie pewny siebie. Aż do granic mego niepokoju.

– Ellie, no spójrz na siebie – zaczął, kiedy kelner odszedł. – Ty naprawdę nie wiesz, jaka jesteś piękna.

Zakrztusiłam się winem.

Ja?

Piękna?

W poniedziałek?!

Co tu się odwala?

Okej, alkohol zrobił swoje. Mam omamy.

Po dwóch kolejnych kieliszkach i obfitych komplementach jego ręka znalazła się na moim udzie. Po kolejnym – znacznie wyżej. A gdy już świat wirował, miałam wrażenie, że jego palce uczestniczą w trzeciej bazie, a przecież dla niego seks nie wchodził w grę.

Może dzisiaj wszystko skończy się inaczej niż zawsze?

Był nieustępliwy, w pełni skupiony na mnie i bliskości. Zachowywał się jak ktoś, kto ma plan na ten wieczór. A że on NIGDY nie ma planu na nic, to zaczynało się robić podejrzenie.

– E... – wyszeptał, pochylając się tak blisko, że poczułam, co chwilę temu skończył przeżuwać. – Chodźmy na górę.

NA GÓRĘ?

Tak powiedział.

Bez podtekstu. Subtelności.

Czy ja gram w jakiejś telenoweli?

– Na górę? Gdzie?

– Wynająłem nam apartament – stwierdził dumny, jakby dostał Nobla, a nie klucz z recepcji.

Pokój był ładny. Za ładny na faceta, który zwykle udaje, że nie widzi, jak bardzo olewam przygotowania do spotkania z nim. On to wszystko zaplanował... Czy jego strach przed własnym wackiem przestał go paraliżować?

Zaledwie zamknęliśmy drzwi, zaczął mnie namiętnie całować. Bez zwyczajowego: *możę?*

Nie. Dzisiejszy Aiden był człowiekiem czynu. Ahoj, żeglarzu! Ruszajmy!

Jego dłonie były pewne, a język miło mnie zaskoczył. To całowanie powinno zostać nakręcone jako zwiastun dobrego filmu na Netflixie.

Sukienka spadła pierwsza. Jego koszula wylądowała zgrabnie na fotelu. Czy moich rzeczy nie powinien szanować równie mocno jak swoich? A w dupie z tym! Stojąc w samej bieliźnie, czułam się cudownie. I wtedy to zobaczyłam. Nie chodzi o to, że spojrzałam, bo chciałam. To było naturalne. Ludzie mają oczy, rzeczy się odsuwają, człowiek patrzy... I widzi.

On nie kłamał.

Jego duży... problem... no...

Uśmiechnęłam się. Nie sarkastycznie, raczej w stylu: *To twoja nagroda Ellie, bierz i ciesz się z tego.*

On jednak źle to odczytał. Od razu się spiął – klatka napięta, twarz w panice.

Musiałam wkroczyć, natychmiast, by go uspokoić. Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam. Ciepło, z taką miękkością, by zrozumiał, że wszystko jest okej. Niech wyłączy myśli i po prostu tu będzie. Zadziało, znowu oddychał normalnie, a kiedy przestał analizować swoje ciało jak projekt badawczy, przeszliśmy dalej. W granicach elegancji i fabularności.

Scena jednak szybko nabrała tempa. Nie trzeba było włączać ogrzewania, bo chemia między nami zrobiła swoje. Zaczęłam kombinować, delikatnie, subtelnie, jak kot obchodzący nowy karton. *Może on też chce iść krok dalej?* Testowałam więc nowe terytorium. Tak niby przypadkiem. Niewinnie. Robiłam mapowanie strategicznie jak generał przed bitwą.

A on się nie buntował.

Ani trochę.

Mało tego! Wyglądał na zadowolonego. To wszystko było miłe. Nie chciałam już dłużej analizować, dałam wyraźny sygnał: *Hej! Jestem gotowa jak frytki w piekarniku, bierz mnie.*

– Nie. Ellie, nie... ja mówiłem, że tego nie robię. Żadnego... żadnego tego. Nie chcę się bzykać. – Wymownie machnął ręką w dół, jakby jego ciało było odrębną instancją do zgłaszania skarg.

Atmosfera siadła jak balon po narodzinach dziecka.

Zrobiło się niezręcznie. On zestresowany, ja zawiedziona. Poniedziałek wjechał na pełnej... Zrobiłam to, co każda racjonalna, zakompleksiona, łapiąca się brzytwy kobieta, zrobiłaby w takiej sytuacji:

– Mam genialny pomysł.

Geniusz – to było słowo trochę na wyrost, ale nie miałam lepszego pod ręką. Zaciągnęłam go bliżej łóżka, sama się położyłam. Odchyliłam głowę do tyłu, tak, że wyglądałam jak zawodniczka w mistrzostwach świata patrzenia w sufit pod skosem. Miałam nadzieję, że reszta mojego ciała prezentuje się dobrze w tej pozycji. A potem zasugerowałam mu rozwiązanie... alternatywnie gardłowe. I, ku mojemu zdumieniu, zgodził się. Początkowo był bardzo delikatny, jak ktoś, kto dotyka kryształowych kieliszków babci i wie, że dostanie szmatą przez łeb, jak coś zbije. Z każdą sekundą coraz bardziej odlatywał, coraz mniej analizował, aż nagle... Zrobił coś, czego jego umysł prawdopodobnie nigdy wcześniej nie zrobił – przestał myśleć. Wszedł w tryb: jest mi dobrze i nic więcej nie istnieje. I super. Chociaż on wybornie się bawił. I w tej sekundzie, gdy absolutnie zatracił się w chwili, nastąpiło coś, czego nikt z nas nie przewidział. Przynajmniej nie tak szybko.

NAGŁY I NIESPODZIEWANY MOKRY FINAŁ. Z przytupem.

A ja poczułam, że coś... coś, co nigdy nie powinno się znaleźć tam, gdzie teraz było, przedziera się nagle inną drogą, niż książkowo przewidziano na zajęciach z edukacji seksualnej.

Przez NOS. PRZEZ. NOS!

Wydałam odgłos przypominający kichnięcie połączone z krzykiem i dźwiękiem dławienia się popcornem. On zamarł. Chyba myślał, że zrobił mi krzywdę. Słodziak. Popatrzył na mnie. Na mój nos i na siebie. Wtedy zaczęło się to, czego zupełnie się nie spodziewałam.

– O Boże, O BOŻE, ELLIE?! NIE, NIE, NIE! TO NIE MIAŁO TAM BYĆ! – *No racja, nie miało, ale żyję, mam się dobrze, będziemy się z tego śmiać, jak już odetkam nos. Skąd ta panika?* – O MÓJ BOŻE, TO WYSZŁO? JA... JA NIE MOGĘ! FU!

– Czego ty nie możesz? Dasz mi chusteczkę? Muszę wydmuchać nos...

– FU! FU!! NIE DOTYKAJ MNIE!

– Słucham? Co ci jest? To tylko sperma. Twoja zresztą, więc...

Nie zdążyłam jednak dokończyć, bo mój #mężczyznanocy właśnie zaczął hiperwentylować.

– NIE DOTYKAJ TEGO! TO JEST... TO JEST... BOŻE, JA TU, KURWA, UMREĆ.

A ja, próbując złapać oddech, parsknęłam śmiechem tak histerycznym, że prawie spadłam z łóżka.

– Cicho bądź – wykrztusiłam. – To mój nos, nie musisz go tak dramatycznie przeżywać! Nic mu nie będzie...

– ELLIE, JA TEGO NIE DOTKNĘ! NIGDY! JAK TO WYLAZŁO?! JA ZAWSZE TO KONTROLUJĘ! ALE... ELLIE?! NOSEM? CO Z TOBĄ NIE TAK?

– Tak, Sherlocku. Nosem. Zaskakujące, wiem. Skontaktuję się z lekarzem. Przesuń się, chcę iść do łazienki, zejdź mi z drogi, Aiden. – Próbowalam się ogarnąć, ale z nosa wciąż mi kapło, więc wyglądałam jak najgorsza wersja świątecznego renifera. – Błagam cię, nie rób mi tu wiochy... – zaczęłam, ale on kontynuował:

– ELLIE, NOSEM? PRZEZ NOS?! JAK TO WYSZŁO PRZEZ NOS?

– Może i ogarniasz te swoje fuzje i inne gówna, ale z fizyki chyba miałaś pałę, mój drogi. Ciśnienie. Wiesz, jak działa? Jak ktoś mi wsadza gaśnicę do buzi, to niech się nie dziwi, że potem piana mi wylatuje każdym otworem!

Padł na łóżko, dramatycznie jak ofiara w telenoweli.

– Ellie, ja tego nie dotknę. Nigdy. Błagam cię, wytrzymaj to. Zapłacę ci.

– Słucham?

– Wytrzymaj to ze mnie! To jest ohydne, musisz mi pomóc!

– Ty mnie wkrecasz, tak? Brzydzisz się własnej spermy? – Przysięgam, wyłam w duchu ze śmiechu.

– Skończ i rób, co ci każe! Masz. – Wyciągnął ze spodni plik banknotów. Nie, żebyś liczyła, ale na luzie było tam kilkaset dolarów. – Wystarczy? Wycieraj to, błagam!

Co miałam zrobić? Byłam w szoku. Wzięłam papier z łazienki i wytarłam mu brzuch i... nie tylko. On leżał zapłakany na wznak, zakrywając twarz dłońmi. Po wszystkim pierdzielił coś o tym, że nie powinniśmy się już więcej widywać. No Krzysztof Kolumb powinien od niego pobierać lekcje odkrywcy.

To była najgorsza i najlepsza scena w moim życiu.

Wychodząc, złapałam banknoty z łóżka i gdy szłam chodnikiem do domu, dotarło do mnie: *Ellie, to jest to. Ludzie płacą za takie historie. Ty musisz to robić zawodowo!*



Rozdział 2

Japoński ramen

Wróciłam do domu jak postać z cutscenki po najdziwniejszej misji pobocznej w historii świata. Sukienka pomięta, włosy jakby ktoś w nie dmuchał wentylatorem, a mój mózg... siedział w kącie i trząsł się jak królik po burzy.

Drzwi zamknęły się za mną, a ja dosłownie opadłam na kanapę. Obok, na stoliku – portfel. A w nim – plik pieniędzy, którymi Aiden zapłacił mi za dzisiejszy wieczór. I wtedy mnie uderzyło. To wszystko wydarzyło się serio. SERIO.

Złapałam za telefon, drżącą ręką, bez myśli, bez planu. W takich chwilach mózg Ellie ma tylko jedno ustawienie:

ZADZWOŃ DO JOELA. NATYCHMIAST.

Wystukałam numer. Joel odebrał po dwóch sygnałach.

– Mmphph, co? – usłyszałam. A w tle... gwar. Jakby był w centrum festiwalu. Nie żartuję. Ktoś krzyczał coś po japońsku, ktoś śmiał się jak w anime, a inni najwyraźniej smażyli coś, co brzmiało jak skumulowana walka dziesięciu woków.

– Joel?! – szepnęłam dramatycznie. – Joel, błagam, odbieraj normalnie.

– Mam pełną buzię, kobieto, daj mi sekundę!

– Ty jesz?! – jęknęłam.

– A co mam robić o pierwszej po południu? Tańczyć? – Przeżuwał dalej. – Ramenku, mój najlepszy przyjacielu... Mmm... A co tam u mojej ulubionej pisarki? Czemu dyszysz, jakbyś przebiegła maraton, a nie wróciła z... no właśnie, z czego ty wróciłaś?

Odetchnęłam ciężko.

– Joel. Słuchaj. Ja... ja chyba właśnie... uprawiałam seks nosem!

Nastała cisza. Cisza, po której człowiek wie, że druga osoba właśnie zrobiła „stop-klatkę życia”.

– ...ja, co proszę?

– NOS! – powtórzyłam rozpaczliwie. – MÓJ NOS! Został zgwałcony! Pamiętasz Aidenę? Tego z wielkim... no wiesz!

– Ellie, każdy, kto cię zna, pamięta Aidenę „z wielkim, no wiesz”. To jest jego imię, nazwisko i trzecie imię w jednym. Swoją drogą myślę, że trochę przesadzasz i sam powinienem jako ekspert...

– Joel! To było... to było... – Zakryłam twarz obiema rękami. – To było jak scena z filmu, którego NIE pozwoliliby puścić nawet na Pornhubie.

Joel parsknął śmiechem tak głośno, że prawie się udławił makaronem.

– A HA HA HA! Ty to jednak mało widziałaś, kochana. Nie mów, że w końcu się udało! Ten jego... monument dotknął czegoś więcej niż powietrza?!

– Joel! – syknęłam. – Ja jestem w traumie!

– Kochanie, to nie trauma, to POWOŁANIE – powiedział tak serio, że aż mnie zmroziło. – Po co jesteś kobietą, żeby korzystać z życia! Jesteś królową i tak powinni cię traktować. W końcu ci się trafiła scena tak spektakularna, że musisz to wykorzystać w jakiejś swojej książce...

– Mhm, super. Zresztą, książkę też mi znowu odrzucili, ale to akurat nie jest problem.

– Ellie... – stał się poważny. – Czy ja dobrze rozumiem, że ty zadzwoniłaś do mnie, bo twoja służówka nosowa właśnie dostała życiowy *upgrade*?

– TAK! – wrzasnęłam. – I nie wiem, co mam z tym zrobić!

– Na twoim miejscu? – chrząknął, znowu łykając ramen. – Ja bym to ZMONETYZOWAŁ.

Zamarłam. Ten to miał wyczucie.

– Co?

– Kochanie... jeśli twój nos przeżył coś, czego większość kobiet nawet nie widziała na oczy, to ty nie powinnaś pisać książek. Ty powinnaś brać za to STAWKĘ GODZINOWĄ.

– Joel... – szepnęłam, niepewna. – Ty... ty serio myślisz...?

– Ellie, błagam cię. To życie samo do ciebie krzyczy: ZMIENIASZ BRANŻĘ, GIRL. Powołanie cię wzywa. Twoje poniedziałkowe cierpienia były preludium. To jest twoja era „BDSM, ASMR i kontent premium”, stara!

Stałam tam, w półmroku mojego bieda-brooklyńskiego mieszkania, słuchając przyjaciela, który żarł ramen w Japonii i przewidywał moją przyszłość jak wróżka z nocnego kanału magii. I nagle to zaczęło mieć sens.

– Joel...? Może ty masz rację.

– Ja? Oczywiście, że mam. Skoro ktoś tam u góry ma jakiś boski plan, zaakceptuj to. Mój terapeuta mówi, że duchowe przeżycia nas budują!

– To nie było duchowe! To było ANATOMICZNIE podejrzane! Joel mlaskał dalej.

– Dobra, mów, kochana. Jak dokładnie ten nos...?

– NIE! – wrzasnęłam. – Nie powtórzę tego drugi raz!

– No szkoda, bo kelner już się przysiadł i słucha.

– CO?!

I tu rozmowa zesłała na prawdziwe życie.

Obudziłam się z ciężką głową, koc leżał na mnie, jakby próbował mnie ochronić od zła tego świata, a ja miałam poczucie, że moja dusza kilka razy w nocy prosiła o ewaluację – głównie w toalecie...

Wino było głupim pomysłem. Rozmowa z Joelem – jeszcze głupszym. Ale przynajmniej nie byłam sama w tym szaleństwie. Rozejrzałam się po mieszkaniu. Cisza. Brak dramatów. Tylko kac i świadomość, że mój portfel przeżyje kilka dni, maksymalnie tydzień więcej dzięki wczorajszemu, finansowemu zastrzykowi.

Potem zacznie wystawiać anonse: „Przygarnę grosik na kromkę chleba”.

Usiadłam, wzięłam telefon i zaczęłam przeglądać internet – z nadzieją, że znajdę rozwiązanie swojego życia między jednym śmiesznym memem a drugim.

Zaczęło się niewinnie: strony porno, czysta diagnostyka po wczoraj, potem ogłoszenia towarzyskie, a na końcu... moje zdrowie psychiczne było już w stanie krytycznym. Czytałam i nie wierzyłam. Ludzie potrafią płacić za zgniatanie balonów. Czym? Nie wiem, ale się domyślam. Do tego spożywanie ogórków i innych fallicznych produktów spożywczych z narracją jak w audiobookach; wideo z czytania prognozy pogody w lateksowych rękawiczkach... Było tego pełno! Oczywiście też takie rzeczy, o których nie chciałam nawet wiedzieć, ale... kwoty, które przeczytałam, sprawiły, że prawie wylałam na siebie kawę. Nawet mój bank by się ucieszył. Może nawet pogratiłował osobiście. Bo monity listowne są już niemodne.

Zsunęłam się z kanapy, narzuciłam kurtkę i wyszłam po jedzenie. Człowiek z takim kacem potrzebuje tylko trzech rzeczy: tłustego żarcia, kofeiny i ciszy. Dwa kroki dalej ta ostatnia umarła. Drzwi otworzyły się z hukiem.

Pani O'Mailey. Kochana staruszka z naprzeciwka. Energia pięciu espresso w jednym ciele, ale i plotkara wszech czasów. Chodząca Wikipedia cudzych dramatów.

– Ellie, słoneczko! – wydarła się na cały blok.

– Dzień dobry... – wyjęczałam.

– No patrzcie państwo, żyje! – obwieściła tak głośno, że echo odpowiedziało jej trzy razy. – Myślałam, że cię wczoraj jakiś Romeo odwiedził, bo światła u ciebie zgasły o... – Spojrzała na zegarek, który chyba nie działał od dwóch lat. – Nooo... o jakiejś nie normalnej godzinie!

– Było po północy, pani O'Mailey...

– Dokładnie! – prychnęła. – Normalni ludzie wtedy zaczynają uprawiać sporty ekstremalne, a nie gaszą światło!

Nie byłam gotowa na filozofię życiową o bzykaniu, ale ona ciągnęła dalej.

– I widzisz, Ellie, ja się o ciebie martwię. – Podeszła bliżej, zająrzała mi w oczy jak lekarz pierwszego kontaktu, który ma za mało czasu i za dużo energii. – Wyglądasz, jakby cię ktoś przeciągnął po żwirze.

– Dziękuję...?

– To komplement, kochanie. Ja mam dobre oko do zmęczenia. Mój Fred wygląda tak codziennie od pięćdziesięciu lat.

Nie wiedziałam, czy powinnam współczuć Fredowi, czy pogratulować mu wytrwałości. Pani O'Mailey cmoknęła i zaczęła machać ręką w moją stronę.

– I powiem ci jedno... pachniesz kaczem. Takim solidnym. Kacz przez duże K.

– Miałam... ciężką noc.

– Ooo, *taką* ciężką? – Uniosła brwi, gotowa do plotek, teorii i interpretacji biblijnych. – No dawaj! Co się wydarzyło? Kto, co, gdzie? Żyję dramataми młodych, bo własnych to już nie mam, a co!

– Pani O'Mailey... – jęknęłam. – Proszę... jeszcze nie. Jedzenie. I kawa, dużo więcej kawy...

– Kawę mam! – Otworzyła torbę jak magik na scenie i wyciągnęła termos wielkości mini rakiety. – Parzyłam rano! Mocna jak moje małżeństwo!

Podawała mi kubek. Napiłam się. Kawa smakowała jak grom z jasnego nieba, sadzonka paproci i trochę WD-40... ale działała.

– Dziękuję – mruknęłam.

– No! Już lepiej wyglądasz! – Klasnęła w dłonie. – Opowiadaj teraz. Bo ja nie ruszam po bułki, póki nie wiem, co się zadziało w twojej młodej, niespokojnej duszy.

– Nic szczególnego...

– Maleńka. – Spojrzała na mnie poważnie. – Znam cię lepiej, niż znam siebie. Chociaż siebie znam słabo, bo po siedemdziesiątce pamięć mi siadła, ale intuicja nie. No już.

Spojrzałam w bok, na jej paputki w storczyki. Jedna skarpetka była fioletowa, druga w choinki. Nawet moje życie miało więcej spójności.

– To... długa historia – westchnęłam.

– Kochanie, ja mam czas. Fred śpi. Pies nie żyje od trzech lat, ale dalej śpi w kącie. A sąsiadka z trzeciego piętra wyszła z domu, więc nie ma kto mnie wkurzać. Mów.

– Nie. Serio. Najpierw muszę coś zjeść.

Pani O'Mailey spojrzała na mnie, potem na moje dresy, i znowu na mnie.

– To chodź – powiedziała jak generał przed bitwą. – Idziemy po śniadanie. Ale ostrzegam: jeśli mijając kogokolwiek, zobaczę smutnego psa, kota albo mężczyznę, to powiem im, że ty piszesz książki erotyczne i masz talent, o którym świat powinien wiedzieć!

– Pani O'Mailey! – jęknęłam.

– Co? – Wzruszyła ramionami. – Chcę, żeby ludzie wiedzieli, że mamy znaną pisarkę w budynku. A to nic, że nie czytałam, promować będę i koniec!

Wzięła mnie pod ramię jak własną wnuczkę, która właśnie potrzebuje terapii, śniadania i modlitwy. Wyszliśmy razem na klatkę schodową. Pomimo bólu głowy i mieszanki wstydu po wczorajszej rozmowie, poczułam coś niespodziewanego – sympatię. Taką szczerą. Bo pani O'Mailey była dokładnie tym, czego mój kacowy poniedziałek potrzebował. Och. Przepraszam. Mój kacowy wtorek.



Rozdział 3

Ogłoszenie

Reszta wtorku... cóż. Mogłabym powiedzieć, że przeżyłam go godnie, dojrzałe i produktywnie, ale kłamstwo ma krótkie nogi, a ja mam za duże sumienie, żeby tak bezczelnie kłamać. Prawda jest taka, że po powrocie od pani O'Mailey skleiliśmy się z kanapą jak tania naklejka z automatu.

Leżałam. Oddychałam. Umarłam trzy razy. I wróciłam do życia tylko po to, żeby znowu umrzeć – tym razem z nudów i egzystencjalnego przegrzania. Taśmowo przechodziłam przez wszystkie etapy kryzysu:

1. Może zmienię branżę?
2. Może wyjadę w góry i zostanę pasterką?
3. Może jednak wrócę do Aideny i zostanę utrzymanką?
4. Nie, Ellie, nie jesteś aż tak zdesperowana.
5. A może jesteś?

A potem – klasyk. Telefon i scrollowanie. Zaczęłam od memów, skończyłam na forach, które powinny mieć certyfikat: „Uwaga, tego nie cofniesz ze swojej głowy”. Z każdą chwilą myślałam coraz bardziej o tym, że ludzie płacą za rzeczy, które ja robię przypadkiem, np. nadeptywanie czegoś w kuchni. Gdzieś między jednym westchnieniem a drugim uderzyła mnie myśl tak niespodziewana, że odruchowo spojrzałam na sufit, jakbym miała z kimś ją skonsultować: *Skoro świat jest tak szalony... to czemu ja mam w nim być jedyną normalną?* A potem przyszła kolejna: *Co mi niby robi los, jeśli spróbuję?* W tej sekundzie poczułam w sobie coś w rodzaju impulsu, mieszanki adrenaliny i desperackiej twórczości. Takiej,

która pojawia się tylko wtedy, kiedy człowiek dotyka dna, ale dno okazuje się sprężyną.

– Dobra – powiedziałam sama do siebie. – Zróbmy to.

I zabrałam się za pisanie ogłoszenia. Erotycznego. Chyba? Przez chwilę siedziałam z tym otwartym notatnikiem jak sierota emocjonalna, która sama nie wie, czy pisze ogłoszenie zawodowe, czy zaproszenie na własny pogrzeb. Erotyczne? Fetyszowe? Artystyczne? Żałosne? Sama nie wiedziałam.

Mój mózg produkował pomysły jak poparzona fabryka.

„Zmysłowe filmy na zamówienie” – za grzeczne.

„Spełnię Twoją fantazję, nawet jeśli sama jej nie rozumiem” – za szczere.

„Anonimowe nagrania, nietypowe scenariusze, bez oceniania” – zbyt psychologiczne.

Skreśliłam wszystko i podparłam brodę ręką. *Ellie, czy ty naprawdę właśnie przygotowujesz się do pracy polegającej na robieniu... czegoś... czego sama nie jesteś pewna?* Kanapa nie odpowiedziała. Kanapa miała mnie dość. Westchnęłam i zaczęłam pisać coś bardziej... „mojego”.

Tak, jakbym tworzyła opis do książki, tylko zamiast bohaterki erotycznego thrillera – bohaterką byłam ja. Na żywo. Bez fabuły. Bez budżetu. Dosłownie. Palce zaczęły same płynąć po klawiaturze:

„Nagrywam filmy według twoich potrzeb. Masz nietypową fantazję, ale boisz się ją komukolwiek powiedzieć? Spokojnie – mnie nic nie zdziwi. A przynajmniej nic już nie powinno”.

Spojrzałam na to. I dodałam:

„Dyskreja, anonimowość i odrobina artyzmu. Jeśli Twoja wyobraźnia odbiega od normy – jesteś w domu”.

Patrzyłam na tekst przez chwilę, kręcąc głową. *To brzmi tak, jakbym prowadziła gabinet psychologii seksualnej w tandetnej części Brooklynu...*

Dodałam więc jeszcze jedno zdanie, już typowo moje, totalnie szczere:

„Nie wiem, dokąd zmierza moje życie, ale jeśli mogę pomóc ci z Twoim – pisz”.

Okej, to było odważne i kreatywne. No i bardzo głupie, przecież w internecie nic nie ginie. Do tego dziwne. Dokładnie jakbym opisała swoje istnienie. Wystukałam świeżo założony mail, według hakerskich patentów poznanych dzięki czatowi GPT.

ellie.services@sweetmail.com

Popatrzyłam na całość. Nie wyglądało to ani profesjonalnie, ani erotycznie. To krzyczało z daleka: ELIZABETH, źle postępujesz, dziewczyno.

Wzięłam głęboki oddech, poczułam, jak w mojej czaszce dzwoni resztką kaca i nacisnęłam: OPUBLIKUJ.

– No dobra. Jeszcze zdjęcie.

Oparłam się o oparcie kanapy. Chwilę później znalazłam w swoim ukrytym folderze jakieś stare soft porno wysłane Aidnowi na początku znajomości.

Ellie, twoje życie właśnie skrzyło w stronę autostrady „nie mam pojęcia, co robię”.

I, co gorsza, poczułam w sobie coś jeszcze: ekscytację. Taką malutką, wstydliwą, erotyczną nutkę na myśl, że ktoś tam, po drugiej stronie internetu, być może wyobrazi sobie... mnie.

Patrzyłam jeszcze chwilę na to ogłoszenie, na ten mail i na własne odbicie w ekranie.

– Gratulacje, Ellie – powiedziałam półgłosem. – Oficjalnie zrobiłaś pierwszy krok, żeby twoja mama mogła kiedyś powiedzieć: „Moja córka pracuje w branży filmowej” i nawet nie skłamać.

Przetarłam twarz dłońmi.

A jeśli jutro nikt nie napisze, to najwyżej zostanę... nie wiem. Testerką kotder? Instruktorką oddechu? Doradczą do spraw żali i pierdół? Albo zakopię się w ogródku pani O'Mailey i nikt mnie nie znajdzie...

Mój kot tylko mruknął z fotela, jakby chciał powiedzieć: „Zaczynij od umycia włosów”.

– Zamknij się, Plot Twist – syknęłam. – Ty nawet kupy nie zasypujesz właściwie, a ja mam tu do podjęcia poważne decyzje życiowe.

Zawinęłam się w koc i pomyślałam, że jeśli moje ogłoszenie przeczyta jakiś psycholog, to pewnie uzna, że potrzebuję terapii. Albo egzorcysty. W każdym razie – tak zakończyłam wtorek. Z kacem, wstydem, nowym mailem i jedyną myślą: „Jak świat nie da mi szansy, to samą ją sobie stworzę”. I wtedy zasnęłam. Jak królowa głupich pomysłów. Z dumą.

Obudził mnie dźwięk powiadomienia. Taki, którego nienawidzę najbardziej. Taki, który kojarzy mi się tylko z odrzuceniem, poprawkami i „Elizabeth, musimy porozmawiać”. Wyciągnęłam rękę po telefon jak zombie po mózgi.

– Ruby... nie dziś – wymamrotałam.

Kliknęłam powiadomienie. Zamarłam. To nie Ruby. Nie Jonathan. Nie wydawnictwo. To był... nowy mail. Na nowy adres. Na ten, który założyłam kilka godzin wcześniej, jako żart, eksperyment i desperację w jednym. Otworzyłam. Czytałam... I powoli zaczęłam otwierać oczy coraz szerzej.

Od: fan.owocow@mail.com

Do: ellie.services@sweetmail.com

*Dzień dobry,
potrzebuję filmu na jutro wieczorem.
Chciałbym, aby Pani gołymi stopami ugniatała dojrzałe
banany, pomidory i arbuza.
Z lekkim jękiem.
Proszę o zaangażowanie i dokładność.
Jaką kwotę Pani proponuje?*

Zatrzymałam się. Przewinęłam do góry. Przewinęłam do dołu.
– CO. DO. CHOLERY.

Usiadłam na łóżku jak po egzorcyzmach. Ktoś naprawdę me to napisał. I co gorsza – ktoś naprawdę myślał, że ja wiem, jak „z zaangażowaniem” ugniata się pomidora stopą. Złapałam się za głowę i parsknęłam śmiechem: *No nie, Ellie... no nie mów, że to się właśnie dzieje. Że to twoje życie. Że... banany?! Przeszłam od szoku*

do śmiechu, od śmiechu do strachu, od strachu do... ciekawości. Najbardziej destrukcyjnej cechy, jaką posiadam.

Otworzyłam przeglądarkę. Wpisałam: „crushing fetish price list”. To, co zobaczyłam... Gdybym miała perukę, spadłaby mi z głowy. Ludzie płacili tyle, ile moje wydawnictwo NIE zapłaciło mi od pół roku. Przez minutę siedziałam z ustami otwartymi jak okno w przeciągu.

Nie wierzę... Naprawdę są tacy bogaci szaleńcy... I JA... mogę być ich dostawcą bananowych emocji?

Zamknęłam kciuki na klawiaturze i odpisałam:

Od: ellie.services@sweetmail.com

Do: fan.owocow@mail.com

100\$

Po minucie miałam odpowiedź:

Od: fan.owocow@mail.com

Do: ellie.services@sweetmail.com

Potwierdzam. Czekam jutro wieczorem.

Przelew po otrzymaniu nagrania.

Wpatrywałam się w telefon i jedyne, co przyszło mi do głowy, to: *No świetnie... Ellie, dostałaś właśnie pierwsze zamówienie na profesjonalne zgniatanie owoców stopami.* Poczułam dziwny dreszcz. Nie był to strach czy wstyd. To była... ekscytacja.

– No dobra... – Uśmiechnęłam się do siebie. – Chyba muszę pójść na zakupy. Spożywcze.